



ANDRZEJ ROZHIN
ur. 1940; Lwów

Tytuł fragmentu relacji	Dzieciństwo i młodość
Zakres terytorialny i czasowy	Lwów, II wojna światowa, Kraków, PRL
Słowa kluczowe	Lwów, II wojna światowa, ulica Mickiewicza, Kraków, ulica Batorego 21, PDM

1. Dzieciństwo i młodość

Urodziłem się w mieście Lwowie 4 maja 1940 roku. Moja mama nazywała się Janina Drechsler, mój ojciec Marian Rozhin. Mój ojciec był człowiekiem, którego znałem bardzo mało, to znaczy krótko był z nami po 1945 roku, potem rodzice rozeszli się. Niewiele wiem o życiu ojca i nie znam jego rodziny. Mama pochodzi z bardzo licznej rodziny Drechslerów. Mój dziadek był przedsiębiorcą, posiadał dużą pracownię stolarską na ulicy Mickiewicza, nazywał się Rudolf Drechsler; ze swoją żoną, czyli moją babcią, Zofią z domu Wnuk, spłodził sporo dzieci: Waleria najstarsza, Helena, Kazimierz, Ryszard, Tadeusz i Janina, moja mama. Oczywiście mieszkali wszyscy we Lwowie. Po ślubie moja mama i mój ojciec wyprowadzili się z domu rodzinnego, mieszkali na ulicy Słonecznej bodajże 41 na parterze – miałem dwa czy trzy lata, ale dokładnie pamiętam, co się działo za oknami na tejże ulicy, to znaczy przechodzące oddziały wojska, a to sowieckie, a to niemieckie, i tak na przemian, bo tak historia się właśnie toczyła we Lwowie. Mieszkaliśmy we Lwowie długo jak tylko się dało i wyjechaliśmy z ostatnimi możliwymi transportami do Polski, już w bydłowych wagonach, bez dobytku, z walizami z jakimiś przedmiotami codziennego użytku. Jeśli chodzi o mnie, to jedyną rzeczą, którą udało się wtedy wywieźć i potem miałem ją przez kilka lat, to były sanki. Jak wylądowaliśmy w tym bydłowym wagonie w Krakowie, gdzieś one się zapodziały, ja miałem już wtedy pięć lat, była jakaś awantura, płacze. Pamiętam te sanki dokładnie. Mam dwie siostry: Zofia urodziła się w roku '42 we Lwowie, a Barbara już w Krakowie w '46. Ojciec mój po wkroczeniu Sowietów uciekł ze Lwowa, potem został wcielony do wojska, i z tą armią polską z Rosji przeszedł szlak do

Berlina; po '45 pracował w jakichś służbach we Wronkach gdzie jest wielkie więzienie. Zabrał mnie tam z Krakowa i jakiś czas spędziłem w tych obiektach – zdaje się, że ojciec był kwatermistrzem. Potem tak się zdarzyło, że małżeństwo rodziców się rozpadło, ojciec poszedł swoją drogą, myśmy zostali w Krakowie i kontakt z ojcem kompletnie się zerwał. Mieszkaliśmy w Krakowie na ulicy Batorego 21 mieszkania 5, w samym centrum, boczna ulicy Karmelickiej. Tam rozpocząłem naukę w Szkole Podstawowej numer 6 im. Jana Kochanowskiego na ulicy Szujskiego. Tę szkołę skończyłem. Jak byłem w siódmej klasie, moja mama pewnie miała jakieś poważne problemy zdrowotne, w każdym razie przewidując, że coś się może zdarzyć niedobrego, oddała mnie do Państwowego Domu Młodzieży – PDM – w Krzeszowicach pod Krakowem. To był słynny pałac Potockich, gdzie w czasie okupacji rezydował gubernator Frank; po wojnie zrobiono tam właśnie ten PDM. Niestety, moja mama w grudniu 1954 roku poddała się operacji i zmarła 5 stycznia 1955 roku. Moje siostry, Zofia i Barbara, zostały rozparcelowane po krewnych (później znaleziono im miejsca w Domach Dziecka). Nasz dom przestał istnieć. Zostałem w tym PDM-ie cztery lata, bo wtedy cztery lata się uczyliśmy w liceum. To było Liceum Ogólnokształcące im. Tadeusza Kościuszki, bardzo dobre, kadra nauczycielska to byli przedwojenni nauczyciele, dobrze wykształceni. Mieliśmy szacunek dla naszych „profesorów”. Dyrektorem tego liceum była rodowita wiedenka prof. Alma Trzebicka – „prawdziwa dama”, która zarazem była nauczycielem języka niemieckiego i próbowała nas tego języka nauczyć. W PDM-ie mieszkałem w jednej sali z kilkoma rówieśnikami, którzy również uczyli się w Liceum. Po latach znalazłem kontakt z Andrzejem Włodarczykiem i Wojtkiem Goszczyńskim. Obok nas mnie w tymże Domu mieszkali młodzieńcy, którzy mieli nawet po dwadzieścia lat, z powodu wojny pozbawieni domów. Cztery lata liceum to okres ogromnie długi, bardzo bogaty w różne doświadczenia, to jest ten czas, kiedy człowiek właściwie dojrzewa i wszystkiego się uczy, nie tylko tych przedmiotów w szkole. Wielu „wychowanków” PDM-mu z tamtych roczników, kiedy ja tam byłem, w dorosłym życiu osiągnęło sukcesy na różnych polach.

Data i miejsce nagrania	2012-05-06, Lublin
Rozmawiał/a	Joanna Zętar
Transkrypcja	Piotr Krotofil
Redakcja	Piotr Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"

ANDRZEJ ROZHIN
ur. 1940; Lwów



Tytuł fragmentu relacji	Droga do Lublina
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, Barbara Michałowska, wystawa rolnicza w Lublinie

2. Droga do Lublina

Miałem świetną polonistkę, w związku z tym moje zainteresowania humanistyczne były rozwijane. Ponieważ w '57 roku była pięćdziesiąta rocznica śmierci Stanisława Wyspiańskiego, to prace maturalną pisałem o Stanisławie Wyspiańskim, a moja szkoła i PDM, aby uczcić rocznicę, przygotowały przedstawienie teatralne – „Wyzwolenie”. Nie wiem z jakiego powodu, pewnie miałem jakieś ekstra warunki fizyczne, obarczono mnie główną rolą Konrada. Wtedy nagle wszyscy wpadli na pomysł: „No wiesz, ty przecież aktor będziesz, w ogóle gwiazda”. Uwierzyłem w to i po maturze zdawałem do szkoły teatralnej w Łodzi na wydział filmowy. Ale mi się nie udało, nie przyjęli mnie; to był mniej więcej okres, kiedy kończył Szkołę Roman Polański. Ja myślałem, że jestem OK kandydatem na aktora, a oni mnie nie przyjęli – trudno. Zapisałem się na polonistykę w Krakowie, no i dzielnie tam jeden rok studiowałem. Ale myśl o aktorstwie mnie nie opuszczała, w związku z tym po roku polonistyki na wiosnę zdawałem powtórnie do szkoły, tym razem do krakowskiej. Dostałem się i rozpocząłem studia w Państwowej Szkole Teatralnej im. Ludwika Solskiego. No i wpadłem „w teatr”, nie na długo jednak, ponieważ po roku już mi się nie bardzo zaczęło podobać w szkole, nie na tyle aby studiować dalej. A jeszcze był zupełnie inny powód – w tejże samej szkole studiowała Barbara Michałowska, lublinianka, taka ruda, chuda dziewczyna o ciekawej urodzie, poznaliśmy się w tej szkole, a ponieważ ona musiała wracać do Lublina, aby pomóc chorej matce, porzuciła szkołę. Ja nie miałem wyjścia i też ją porzuciłem. Przyjechaliśmy do Lublina i od tamtego czasu rozpoczął się nowy rozdział mojego życia. Były takie symptomy przedziwne mojego kontaktu z Lublinem, ponieważ w roku '54 Lublin urządził wystawę rolniczą i nas, uczniów

podstawówki z Krakowa, wsadzili do pociągu i kazali jechać do Lublina oglądać tę wystawę. Jeszcze dzisiaj pamiętam tamten Lublin – brukowane ulice, ale nie granitem, tylko kocimi łbami, właściwie wszystkie ulice tak wyglądały, plac pod Zamkiem, gdzie była ta wystawa – takie dziwne miasto, które nie bardzo było podobne do Krakowa, w którym mieszkałem. Oglądaliśmy tą wystawę, te ogromne byki rozplodowe, krowy wielkie, które dawały dużo mleka, no i Stare Miasto, które było w ruinie kompletnej. Ale ściany szczytowe, te zewnętrzne miały okna, ze szkłem, z doniczkami. Taką dekorację zrobiono dla zwiedzających lubelski rynek Starego Miasta, a szczególnie dla prezydenta Polski Bolesława Bieruta, który gościł na wystawie. Potem po powrocie do Krakowa o Lublinie zapomniałem kompletnie. Aż do roku 1960, kiedy wysiadłem z pociągu relacji Kraków – Lublin.

Data i miejsce nagrania	2012-05-06, Lublin
Rozmawiał/a	Joanna Zętar
Transkrypcja	Piotr Krotofil
Redakcja	Piotr Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"

ANDRZEJ ROZHIN
ur. 1940; Lwów



Tytuł fragmentu relacji	Rozpoczęcie działalności teatralnej w Lublinie
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, życie kulturalne, teatr, Barbara Michałowska, kabaret „Czarł”, Teatrzyk Studencki Gong 7/30, Teatr Gong 2, UMCS

3. Rozpoczęcie działalności teatralnej w Lublinie

Z Basią Michałowską nie byliśmy wtedy małżeństwem, to były takie czasy, kiedy nie mieszkało się razem, więc ja sobie gdzieś mieszkałem, ona mieszkała w swoim domu, a ponieważ nie miałem pieniędzy, to musiałem zacząć pracować. Nie wiem gdzie spotkałem Stanisława Ochmańskiego, dyrektora Teatru Lalki i Aktora, który zaproponował mi pracę – dostałem etat w styczniu '61 roku – na stanowisku aktora. Po roku zdałem aktorski egzamin eksternistyczny, czyli uzyskałem pełne uprawnienia i pracowałem w Teatrze Lalki i Aktora do roku 1967, czyli siedem sezonów, grając wiele głównych ról. Zagrałem w sumie kilkaset, a może nawet powyżej tysiąca przedstawień, bo wtedy rzeczywiście dużo się grało; jeździliśmy po całym województwie lubelskim i nie tylko, grając dwa-trzy przedstawienia dziennie dla dzieci w różnych warunkach. Wtedy równocześnie wznowiłem studia polonistyczne na UMCS-ie. Potem zaczepiłem się o kabaret “Czarł” w kawiarni „Czarcia Łapa”. Tworzyli kabaret tacy ludzie jak Tytus Welski, Jacek Abramowicz, Jurek Beer, Piotrek Szczepanik, Danuta Wójtowicz, moja dziewczyna Barbara też śpiewała. A jakby jeszcze było tego za mało, to w '61 roku założyłem czy współorganizowałem Teatrzyk Studencki Gong 7/30. Pomysł wziął się stąd, że na polonistyce znaleźli się ludzie, którzy zdawali do szkoły teatralnej i się nie dostali. To byli m.in. Piotr Suchora, Andrzej Józwicki, to była Ewa Benesz, Marek Leszczyński. Dowiedzieliśmy się o sobie i przygotowaliśmy pierwszy program, a jak odbyła się premiera pierwszego programu („Ildelfons i inni”), to potem już teatr się zaczął nazywać. Nie wstydzimy się tego – bo teraz wszyscy się bardzo odzegnują od jakiegokolwiek przynależności politycznej albo blisko

politycznej – nasz teatrzyk w pierwszej fazie działał nie przy Zrzeszeniu Studentów Polskich, tylko przy Związku Młodzieży Socjalistycznej, ponieważ ktoś z tamtego kręgu kupił nasz pomysł i pomógł nam zrealizować pierwsze programy, to chyba był Edward Kutermankiewicz. Potem oczywiście pałętałyśmy się po różnych domach kultury, nie mieliśmy swojego miejsca i dopiero kiedy trafiliśmy do Chatki Żaka, to zmieniliśmy patrona na ZSP, dalej będąc Teatrzykiem Gong 7/30. A skąd pomysł pierwszego programu? Wziął się stąd, że każdy coś tam umiał i właściwie pierwszy program był taką składanką, gdzie każdy z tych młodych ludzi głosił głównie to, co miał w pamięci, czyli to, co przygotował na egzamin do szkoły teatralnej, a więc jakieś wierszyki, jakieś piosenki. Wtedy hitem była poezja Gałczyńskiego i to Konstanty Ildefons był wiodącym autorem, choć nie tylko. W tamtym czasie pracowało z nami wielu fajnych ludzi: Andrzej Smoczyński, scenograf, potem znany malarz; Zienkiewicz, wybitny skrzypek w latach późniejszych, Waldek Niścior – scenograf, Grzegorz Sandecki – scenograf. Przedstawienia były powtarzane i to wielokrotnie, to był właściwie taki teatr poetycko-liryczny. Była jedna premiera, była druga, była trzecia, czwarta – i tak dotarliśmy do Chatki Żaka, w której przekazano nam salę nr 2 na I piętrze. To była długa sala, którą przerobiliśmy na teatr, zrobiliśmy scenę, zdobyliśmy jakieś stare reflektory i urządzenie do regulacji. Nastawnia i operator światła zainstalował się na szafie, na końcu sali. To był Marek Leszczyński. Operował kilkoma reflektorami. Powstało przedstawienie, które otworzyło nam drogę ku Teatrowi: „Twój powszedni morderca” – tryptyk [wg] Mariany Alcoforado, Wiktora Woroszyłskiego i Louisa Aragona. Grała trójka aktorów: ja, Andrzej Józwicki i Ania Węglowska, studentka prawa. To był pierwszy sukces, dostaliśmy nagrodę główną na Festiwalu Studentów Polski Ludowej w Warszawie w '65 roku. Prof. Grzegorz Leopold Seidler, nasz rektor, cudowny człowiek, jakby dojrzał potencję naszego teatru i dobudował do Chatki Żaka to, co stoi do dzisiaj, czyli salę widowiskową. Teatrzyk Gong 7/30 wprowadził się do „prawdziwego” teatru, a pan Andrzej Rozhin został dyrektorem tego teatru oficjalnie, podpisując umowę z UMCS jako pracownik Uniwersytetu. Wtedy zmieniliśmy nazwę na Akademicki Teatr Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej Gong 2.

Data i miejsce nagrania	2012-05-06, Lublin
Rozmawiał/a	Joanna Zętar
Transkrypcja	Piotr Krotofil
Redakcja	Piotr Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"

ANDRZEJ ROZHIN
ur. 1940; Lwów



Tytuł fragmentu relacji	Teatr Gong 2
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, życie kulturalne, teatr, Teatr Gong 2

4. Teatr Gong 2

Gong 2, jeśli chodzi o organizacyjną stronę, wyglądał tak, że mieliśmy etatowe kierownictwo, miałem nawet sekretarkę, taką panią do wszystkiego, nazywała się Kościuszko, miałem oświetleniowca i pracownika technicznego, ale reszta członków teatru pracowała za friko, czyli to była grupa stricte amatorska. Ale nie było tak, że każdy mógł przyjść i powiedzieć: „Ja chcę być w teatrze” – nie, były castingi, przesłuchania, konkursy. Stworzyliśmy taką grupę, która przetrwała wiele lat. Wtedy – w roku 65/6 – pojawiło się sporo młodych ludzi zainteresowanych teatrem, którzy przyszli do nas i zostali przyjęci, wszyscy byli studentami Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej – Leszek Nieoczym, Hanna Niezabitowska, Ela Orzechowska, Kazik Bryk, Danusia Kowalska – to było kilkanaście osób, które wtedy weszło do teatru. Teatr się poszerzył, zespół powiększył. Na zdjęciach z pierwszej premiery na dużej scenie „Pieśni i songi pana Brechta” – widać dwadzieścia kilka. To było duże przedstawienie, miało dekoracje, a aktorzy kostiumy. Wcześniej poznałem małżeństwo z Krakowa, studentów Akademii Sztuk Pięknych: Leona Barańskiego i Elżbietę. Zaprzyjaźniliśmy się na jakimś rejsie mazurskim i oni zostali scenografami Teatru Gong 2 prawie do końca istnienia teatru. Barańscy projektowali dekoracje i kostiumy, ale także wykonywali te dekoracje (przy pomocy członków teatru, szczególnie Kazia Nuckowskiego) i szyli kostiumy. W ciągu roku staliśmy się jednym z czołowych teatrów studenckich w Polsce. Potwierdziliśmy to na festiwalu Łódzkie Spotkania Teatralne (to był najważniejszy festiwal teatrów studenckich w Polsce) – gdzie otrzymaliśmy główną nagrodę Bóg Deszczu za sztukę „Elżbieta Bam” Daniela Charmsa. W '68 dostaliśmy drugi raz Boga Deszczu za spektakl „Každy” i „Testament” Franciszka

Villona. Krótko mówiąc, weszliśmy do czołówki. Przyczyniła się jeszcze do tego taka sytuacja, że były świetne warunki do pracy, mieliśmy swój teatr, w związku z tym mogliśmy organizować festiwal – Studencką Wiosnę Teatralną – odbyło się dziewięć edycji. Wszystkie najlepsze teatry awangardowe z całej Polski przyjeżdżały do nas – do Lublina, młodzi artyści, happenerzy, poeci, cała intelektualna czołówka młodych artystów tamtych czasów. To pchało do przodu nas, ale też i Lublin, który stał się stolicą młodej kultury. Wiosna Teatralna to było wydarzenie w życiu kulturalnym tego miasta, bo to nie była impreza ukryta po akademikach, w miasteczku akademickim. Festiwal był w całym mieście: plakaty, reklama, pochody, instalacje, happeningi, improwizacyjne zdarzenia artystyczne w różnych miejscach. I tak od Wiosny do Wiosny to się rozwijało coraz bardziej, coraz większy był ten Festiwal i tak to szło od roku '66 do 1974. Miesiącem, w którym Wiosny się odbywały był maj, z wyjątkiem jednego roku, mianowicie w roku '68 były „wypadki marcowe” , wtedy nie pozwolono robić tej Wiosny i musieliśmy zrobić ją jesienią. Oczywiście Wiosny Teatralne to był festiwal, na który nie każdy zespół mógł przyjechać, była kwalifikacja, czy dobre, czy niedobre. Festiwal powoływał bardzo poważne jury w każdym roku, które oceniało konkurs i przyznawało nagrody. W jury zasiadali wybitni krytycy, teatrologi, profesorowie, artyści. Przypomnę kilka nazwisk: prof. Julian Lewański, prof. Janina Garbaczowska, Andrzej Hausbrandt, Stanisław Hadyna, Krzysztof Miklaszewski, red. Maria Bechcycz-Rudnicka, Ernest Bryll i in. Każda Wiosna trwała mniej więcej tydzień. Były przedstawienia, które nie wymagały sceny i były grane w różnych miejscach nieteatralnych, w plenerze itp., ale większość grana była w Chatce Żaka, tam było centrum tego festiwalu, to było miejsce, gdzie wszyscy się skupiali. Życie nocne uczestników SWT koncentrowało się w klubach z Klubem Hades na czele.

Data i miejsce nagrania	2012-05-06, Lublin
Rozmawiał/a	Joanna Zętar
Transkrypcja	Piotr Krotofil
Redakcja	Piotr Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"

ANDRZEJ ROZHIN
ur. 1940; Lwów



Tytuł fragmentu relacji	Koniec Teatru Gong 2
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin, Gorzów Wielkopolski, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, Gorzów Wielkopolski, PRL, życie kulturalne, teatr, Teatr Gong 2, Irena Byrska, Tadeusz Byrski

5. Koniec Teatru Gong 2

Koniec Teatru Gong 2 wyglądał dość prozaicznie. W '74 roku po premierze „Życie-jawą” Ernesta Brylla zacząłem myśleć, że nie ma dla mnie sensu prowadzenie tego teatru dalej. Zmieniły się warunki, nie tylko w tym sensie, że brakło mojego zainteresowania. Cały zespół Gongu oczywiście był bardzo sprawny aktorsko, zżyty ze sobą, oddany teatrowi. Członkowie teatru zaangażowani w latach 1965-6 kończyli albo pokończyli studia. Byli dalej związani z Teatrem, przyszła nowa zdolna grupa. Ale to był jednak teatr nieprofesjonalnych aktorów i mimo dużych umiejętności, które nabyli albo które mieli, nie widzieli swojej przyszłości w teatrze. Rozpoczynali prace w swoich wyuczonych zawodach i nie byli w pełni dyspozycyjni. Nie było też wtedy warunków na profesjonalizację teatru i uzyskanie statusu teatru dotowanego (jak stało się to z teatrem Kalambur we Wrocławiu, czy STU w Krakowie). Ja już byłem po debiucie reżyserskim w '70 roku w Teatrze Wybrzeże („Kartoteka” T. Różewicza), miałem już kontakty z teatrem profesjonalnym, z aktorem profesjonalnym – już nie bardzo widziałem, co w studenckim teatrze dalej można robić. Wtedy otrzymałem propozycję – może nie najbardziej atrakcyjną – objęcia dyrekcji Teatru im. J. Osterwy w Gorzowie Wielkopolskim. Tam Irena i Tadeusz Byrscy, wybitni ludzie teatru, reżyserzy, prowadzili ten teatr przez trzy sezony. Pisało się o tym kulturowym eksperymencie, o „teatrze Byrskich”. W Gorzowie już była inna dyrekcja, nie było Byrskich, ale był jeszcze ślad po nich, była atmosfera. Objąłem tę dyrekcję, trzy sezony tam walczyliśmy bardzo ostro i bardzo aktywnie. Gong się rozleciał, jeszcze w finalnym okresie próbowaliśmy robić taki wielki monodram Becketta „Wyludniacz”, ale ja tego nie zrobiłem.

Interesował się tym Andrzej Mickis, który był członkiem teatru od wielu lat i jak odszedłem, to oni jeszcze zrobili jakąś premierę. Wyjechawszy z Lublina do Gorzowa jeden raz miałem kontakt z Gongiem, zaprosiłem teatr z moim starym przedstawieniem Brylla „Życie jawą” do Gorzowa, potem już straciłem kontakt z teatrem Gong 2. I to się rozpadło samo. Rozpadło się w tym sensie, że nie było pewnie lidera, który mógłby to poprowadzić. Wszystkie skarby – w postaci archiwów, zdjęć, pamiątek, nagród – z mojego gabinetu, w którym to skrzętnie gromadziłem, zostały przekazane do Biblioteki Uniwersyteckiej UMCS-u i tam są w archiwum. Po Gongu właściwie nic nie zostało, poza pamięcią oczywiście. Po latach moja córka Aleksandra Rozhin napisała pracę magisterską na Wydziale Wiedza o Teatrze Akademii Teatralnej w Warszawie pt. „Gong 2 – spojrzenie w przeszłość”. W 2005 roku prof. Marian Harasimiuk, rektor UMCS, zdecydował o wydaniu przez Wydawnictwo UMCS monografii teatru pod tym samym tytułem „Teatr Gong 2 – spojrzenie w przeszłość”.

Data i miejsce nagrania	2012-05-06, Lublin
Rozmawiał/a	Joanna Zętar
Transkrypcja	Piotr Krotofil
Redakcja	Piotr Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"

ANDRZEJ ROZHIN
ur. 1940; Lwów



Tytuł fragmentu relacji	Kontakty między Teatrem Gong 2 a Teatrem im. Osterwy
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, życie kulturalne, teatr, Teatr Gong 2, Teatr im. Juliusza Osterwy, Kazimierz Braun,

6. Kontakty między Teatrem Gong 2 a Teatrem im. Osterwy

Między naszym Akademickim Teatrem Gong 2 a Teatrem [im.] Juliusza Osterwy istniała pewna więź. Otóż już w '68 roku Janusz Misiewicz, mój kolega z tegoż Gongu, późniejszy profesor UMCS-u, popełnił adaptację powieści pod tytułem „Trismus” Stanisława Grochowiaka. Zrobił tą adaptację dla mnie, ponieważ otrzymałem propozycję od Teatru Osterwy, a głównie od pana Jerzego Torończyka, szefa tego teatru i scenografa, abym ja jako młody szczył z tego „awangardowego teatru” w tym ich zawodowym teatrze zrobił tego „Trismusa”. Dyrektor Torończyk powiedział: „Ma pan wszystkie możliwości, rób wszystko co chcesz”, ja mówię: „Dobra. Scenariusz, proszę bardzo, jest. A scenografię zrobi mi Grzegorz Sądecki” – młody architekt, który z nami współpracował w tamtym czasie. Przedstawiłem Torończykowi projekty, on mówi: „Dobra, ciekawe, ciekawe, ale scenografia ta duża jest, to koszty...”. „To ja zrobię tę scenografię” – mówi pan dyrektor Torończyk. I rzeczywiście, zrobił. Grzesia przeprosiłem: „Grzesio, wybaczone, ale mam tu szansę debiutu, mam dwadzieścia parę lat, może warto”. Wprowadzili to w próby. I była pierwsza próba, czytana – jest taka sala prób w Teatrze Osterwy na piętrze, taka okropna, duszna, niemiła – wprowadzili mnie tam. Siedzą aktorzy – to jest propozycja obsadowa – „Dzień dobry”, „Dzień dobry” – zaczynamy czytać, oni oczywiście mnie znają, że ja tam coś robię, ktoś coś oglądał i tak dalej, ale czytamy i patrzymy. I co ja widzę – do tej obsady dali mi samych najgorszych aktorów tego teatru. No i ja jak przeczytałem tę sztukę, coś tam poopowiadałem, odbyła się jakaś rozmowa i już więcej nie wróciłem do Teatru Osterwy. Zrobiliśmy tego „Trismusa” w Gongu – uzyskując ileś nagród na różnych

festiwalach krajowych i zagranicznych – to było bardzo ciekawe przedstawienie o problemie żydowskiej kobiety, którą poślubił nazista – szef obozu koncentracyjnego, ważna osobistość. Był dramatyczny konflikt, który się skończył tym, że ona nie była w stanie już żyć i aby nie obciążać męża weszła razem z więźniami do jeżdżącej komory gazowej.

Potem dyrektorem [Teatru Osterwy] został Kazimierz Braun, bardzo awangardowy reżyser, wielbiciel Różewicza, którego parokrotnie wystawiał, między innymi „Akt przerywany”. Braun jako twórca pokoleniowo nie tak bardzo odległy próbował z nami nawiązać jakiś kontakt. Ale kontakt był znowu wojowniczy, ponieważ myśmy byli tacy „uprzejmi” zrobić w rocznicę urodzin Marii Curie-Skłodowskiej przedstawienie „Maria” na podstawie biograficznej książki Ewy Curie. To było bardzo kameralne przedstawienie, ale chyba się podobało, grała [w nim] Basia Michałowska, [grał] Andrzej Józwicki. [Mieliśmy] salę teatralną czterystumiejscową, w związku z tym przychodziło do nas bardzo dużo widzów, głównie ze szkół. W tym czasie [Teatr Osterwy] też dał premierę sztuki Józefa Grudy o Marii Curie-Skłodowskiej, ale do nich nikt nie przychodził. W związku z tym pan Braun napiął się – [z nim] cały zespół – napisali do nas list, że oni sobie nie życzą, że jak to jest możliwe, by amatorski teatrzyk wchodził im repertuarowo w drogę i zabierał widzów, [że] w ogóle jesteśmy dno, mamy zaprzestać działalności, jest jeden profesjonalny teatr, jedna Partia i tyle. Ponieważ myśmy nie zaprzestali działalności, to dyrektor Braun zaczął do nas przychodzić na przedstawienia i dyskutować. Tak poznaliśmy się bliżej i potem w pewnym momencie zaproponował: „A może byś ty coś zrobił?”, ja mówię: „No, dobra. Ja jestem filolog, interesuje mnie ta stara literatura, mam potrzebę zrobienia «Kupca» Mikołaja Reja”. Nikt tego nigdy na scenie nie robił w Polsce. Moim profesorem literatury był profesor Julian Lewański, wybitny znawca literatury staropolskiej i właściwie mój guru. Mówię: „To ja zrobię tego «Kupca»”. Zrobiłem adaptację, zaczęliśmy myśleć już o realizacji, ale do [niej] nie doszło, bo właśnie wtedy wyemigrowałem z Lublina i nie nastąpił profesjonalny kontakt z teatrem lubelskim. Kontakt następny był dopiero w roku '85, kiedy objąłem dyrekturę Teatru Osterwy.

Data i miejsce nagrania	2012-05-06, Lublin
Rozmawiał/a	Joanna Zętar
Transkrypcja	Piotr Krotofil
Redakcja	Piotr Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"

ANDRZEJ ROZHIN
ur. 1940; Lwów



Tytuł fragmentu relacji	Sprawowanie funkcji dyrektora Teatru im. Osterwy
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin, Szczecin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, Szczecin, PRL, życie kulturalne, teatr, stan wojenny, Teatr Polski w Szczecinie, UMCS, Teatr im. Juliusza Osterwy,

7. Sprawowanie funkcji dyrektora Teatru im. Osterwy

Stan wojenny zastał mnie w Szczecinie, gdzie byłem dyrektorem Teatru Polskiego; ledwo zacząłem tę dyrekcję, to już 13 grudnia zaczął się stan wojenny. Dwa lata próbowaliśmy się boksować z cenzurą i Komitetem robiąc ciekawy, ambitny repertuar. Parę tytułów: „Ullisses” Joyce’a, „Dwie głowy ptaka” Terleckiego, „Mutter Courage” B. Brechta, „Łyżki i książyc” E. Zegadłowicza, „Kreacja” Iredyńskiego i wiele innych. Po dwóch sezonach nagle przychodzi trzech w mundurach: „Czy możemy z panem dyrektorem?”, „Możemy”. Zaprosiłem ich do gabinetu, usiedli, potem wstali: „Chcieliśmy panu dyrektorowi wręczyć nasze podziękowanie za pańską pracę, za osiągnięcia” – i dają mi taki duży dyplom, po czym żegnają się. Poszli, ja wchodzę do sekretariatu, a [sekretarka] mówi: „Tu pan ma jakieś pismo w kopercie”, otwieram, a tam jest pismo, że właśnie mnie wywalili. To było bardzo zabawne, ale nie było silnych – rządziło wojsko!, więc zakończył się mój pobyt w Szczecinie i wtedy nadszedł list od profesora Wiesława Skrzydło, który zamienił [funkcję] rektora UMCS na funkcję pierwszego sekretarza wojewódzkiego Partii. Profesor Skrzydło pisze do mnie: „Panie Andrzeju, sytuacja w Teatrze Osterwy jest taka i taka, musimy coś z tym zrobić, nie podoba nam się prowadzenie tego teatru przez pana dyrektora Gogolewskiego. Czy pan by był zainteresowany?”. Dogadaliśmy się telefonicznie, że tak. Przyjechałem. Dokładnie 1 kwietnia '85 roku spotkałem się z profesorem Skrzydło i określonymi urzędnikami – umówili moją wizytę w Teatrze Osterwy. Puk, puk – sekretariat, pan dyrektor Gogolewski był uprzedzony, czeka, weszliśmy: „Dzień dobry”, „Dzień dobry”, „Gogolewski”, „Rozhin” – oczywiście znaliśmy się, ale z innych okoliczności – po czym padła formułka: „Panie dyrektorze, przedstawiamy pana Rozhina, dyrektora Teatru” i pan

Gogolewski przestał być dyrektorem Teatru w tymże samym dniu. Tak się zaczęło, zostałem dyrektorem w kwietniu '85 roku, dobiegłem do sezonu '93, [kiedy] trzęsła Polską partia Kaczyńskich Porozumienie Centrum z miejscowym wojewodą Adamem Cichockim. Pan Cichocki (PC) postanowił oczyścić kulturę lubelską ze wszystkich ludzi, którzy zostali mianowani w okresie PRL-u i wyrzucił pana Adama Natanka, dyrektora Filharmonii, mnie, dyrektora biblioteki, domu kultury, po prostu zrobił czystkę. Nie wiadomo właściwie dlaczego, bo ja, Adam też na pewno nie, nigdy w życiu nie byliśmy członkami Partii, nie mieliśmy nic wspólnego z Partią. Oczywiście dyrektor teatru czy innej instytucji kultury musiał rozmawiać z tą Partią niezależnie czy Towarzyszy kochał czy nie.

[Zastałem w Teatrze Osterwy] tych samych [aktorów, których spotkałem za czasów Brauna]. W pierwszym okresie byli bardzo usłużni i gotowi do wszelkich działań, jakichkolwiek bym im nie powierzył, ale [gdy] postępował sezon za sezonem, sezon za sezonem, to krzepła ta wewnętrzna opozycja, ponieważ już potem nie traktowałem ich przyjaźnie. Zawsze miałem zasadę, że na scenie ma być to co najlepsze, a niekoniecznie to co jest funkcyjne, zasłużone, stare albo ma jakieś inne powody do bycia w teatrze. W związku z tym ci słabi, niezdolni byli niejako eliminowani. Była pewna grupa aktorów, którzy nagle – tak jak to zwykle w teatrze jest – znaleźli się na scenie i nagle uzyskali szlify i świetne wyniki w przedstawieniach, grali doskonałe role. Następuje wtedy takie przesunięcie i wtedy tworzą się jakieś grupy oporu, bo ci co zawsze byli świetni, to już nie są świetni. I oni (ci odrzuceni) wytrzymali te osiem sezonów – czy osiem i pół – i postanowili dokonać jakiejś zmiany, [ale] nie bezpośrednio swoimi łapkami. To był taki czas, [w którym] głównym orędownikiem przemian w Polsce [była] „Solidarność”. To był związek (w teatrze), który na pewno miał wartościowych ludzi, ale w większości działaczami tego związku byli ludzie najgorsi, najślabi, najmniej zdolni – mówię o teatrach. To mnie spotkało już w Koszalinie, gdzie byłem dyrektorem, i w Lublinie nastąpiło to samo. To jest taka popłuczyna tego systemu poprzedniego, [w którym] jeżeli ktoś był partyjny i należał do Partii, to uważał, że powinien być inaczej traktowany niż ten, który nie należał, mimo że nie miał żadnego powodu, aby być na przykład aktorem i grać główne czy ważne role. I tak samo się zachowywała ta „Solidarność”, czyli po prostu kto miał coś przeciw, nagle stawał się członkiem „Solidarności”. Zaczęli tak drażnić, aż wydrażyli, znaczy wywalili mnie, przy pomocy wspomnianego partyjnego (PC) wojewody.

Data i miejsce nagrania	2012-05-06, Lublin
Rozmawiał/a	Joanna Zętar
Transkrypcja	Piotr Krotofil
Redakcja	Piotr Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"



ANDRZEJ ROZHIN
ur. 1940; Lwów

Tytuł fragmentu relacji	Najważniejsze spektakle z okresu dyrekcji w Teatrze im. Osterwy
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, życie kulturalne, teatr, Teatr im. Juliusza Osterwy

8. Najważniejsze spektakle z okresu dyrekcji w Teatrze im. Osterwy

Będę nieskromny, ale właściwie można by powiedzieć, [że najważniejszy spektakl] był wieloimienny. Bo najważniejszym spektaklem dla mnie był „Okręt” S.Tyma, najważniejszym spektaklem był „Mandat” Erdmana, najważniejszym spektaklem było „Białe małżeństwo” Różewicza, najważniejszym spektaklem było pomijane albo nie traktowane poważnie „Betlejem polskie” Rydla. Musical „Lwów Semper Fidelis” też był najważniejszym spektaklem. Te przedstawienia były najważniejsze, bo były wykonane czy zrobione z chęci, z pomysłu. [Również] najważniejszy spektakl [to] „Bracia krwi”, musical. Ghelderode’go [„Farsa o śmierci” to również] najważniejszy spektakl, niestety padł, bo Jan Wojciech Krzyszczak, aktor – któremu umożliwiłem zdobycie dyplomu aktorskiego i otworzyłem karierę w zawodowym teatrze w Gorzowie – po prostu odszedł z teatru. „Farsa” to było rzeczywiście przedstawienie, [za] którym tęsknię i [które] chciałbym powtórzyć. Oczywiście zmieniałbym dużo rzeczy, przekład przede wszystkim. Jeśli chodzi o formę wizualną tego przedstawienia – Krzysztof Kain May zrobił dekoracje, Ewa Żylińska-Koszałkowska zrobiła genialne kostiumy – to było piękne przedstawienie i mądre. „Iwona, [księżniczka Burgunda]” Gombrowicza była przedstawieniem, które [także można uznać za] najlepsze.

Ten teatr fajnie się rozwijał, miał świetny zespół, dużo młodych ludzi, ciągle przychodzili nowi i to mogło trwać i rozwinąć się pewnie jeszcze bardziej, ale niedobrzy ludzie to przerwali. Ale teraz już nie wiem, czy dobrze to było dla mnie czy źle. Gdyby mi ktoś powiedział: „Wracamy do '93, nie zwalniamy cię z Teatru i siedzisz w Lublinie do dzisiaj – bo mogłaby być taka sytuacja teoretycznie – czy byś chciał?”, to bym powiedział: „Nie

chciałbym”. Absolutnie bym nie chciał. Różni są ludzie, mają różne temperamenty, ale celem życia jest na pewno poznawanie życia – żyć aby żyć. Ja tak mówię: aby żyć, to trzeba widzieć, aby żyć, to trzeba rozglądać się, jeździć, porównywać, doświadczać. Jeżeli człowiek tego nie robi albo nie ma możliwości, to siedzi w jakimś miejscu i traci dystans – ja [tego] nie krytykuję. Każdy ma swoje wybory.

Data i miejsce nagrania	2012-05-06, Lublin
Rozmawia/a	Joanna Zętar
Transkrypcja	Piotr Krotofil
Redakcja	Piotr Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"